

„CHYBA ODŻYJĘ, KIEDY GO SPOTKAM W DOMU OJCA”
Z profesorem Adamem RODZIŃSKIM rozmawia Krzysztof HUDZIK*

Krzysztof Hudzik: Pan Profesor jest rówieśnikiem Karola Wojtyły. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku przez jakiś czas był Pan jego podwładnym w Katedrze Etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Kilka lat później, już sam będąc kierownikiem II Katedry Etyki, został Pan, jak sam to kiedyś określił, jego najbliższym administracyjnym kolegą.

Adam Rodziński: Moje pierwsze spotkanie z Karolem Wojtyłą miało miejsce wówczas, gdy nie był on jeszcze biskupem, finalizował w Krakowie swoją pracę habilitacyjną. Nasz profesor Stefan Swieżawski sprowadził go do Lublina i namówił, by przy katedrze ks. prof. Feliksa Bednarskiego rozpoczął wykłady zlecone z etyki. Byłem na KUL-u dwa lata wcześniej niż on, ale jako magister (magister podwójny, bo studiowałem i polonistykę, i filozofię). Filozofia obejmowała wówczas dwa kierunki: teoretyczny i praktyczny. Kierunek praktyczny stworzony został dla tych, którzy kiedyś myśleli o studiach na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych. W związku z tym, że wydział ten został zlikwidowany przez komunistów, filozofia przygarnęła wszystkich, którzy chcieli, owszem, filozofować, ale z jakimś ukierunkowaniem na zagadnienia i problemy społeczne (oczywiście trzeba było znać i filozofię w sensie podstawowym). Kierunek nazywał się „filozofia praktyczna” dla zmylenia naszych... panów i władców, którzy wówczas myśleli o tym, jak najszybciej w ogóle zlikwidować Katolicki Uniwersytet Lubelski, ponieważ był im solą w oku. I tam właśnie, na filozofii społecznej, w roku 1954 spotkałem się z Wojtyłą. Trzymałem się uczelni, ale po obu magisteriach (z roku 1952) nie bardzo miałem podstawy do tego, żeby się jakoś urządzić pod względem mieszkania i wyżywienia. Dostałem jednak stypendium – i mieszkaniowe, i stołowe – z tej racji, że zajmowałem się tłumaczeniami. Pomógł mi dziekan,

* Tekst jest zapisem rozmowy nagranej w marcu 2011 roku w ramach cyklu wywiadów z profesorami KUL, który powstał we współpracy Instytutu Jana Pawła II KUL z redakcją polską Radia Watykańskiego z okazji beatyfikacji Jana Pawła II. Fragmenty rozmowy wyemitowane zostały w cyklu audycji Radia Watykańskiego „Wojtyłowe rozmowy”, a także na antenie rozgłośni archidiecezji lubelskiej Radio „eR” w audycji „Radiowy magazyn filozoficzny” (zob. http://www.kul.pl/cykl-rozmow-z-profesorami-kul-o-karolu-wojtyle-janie-pawle-ii,art_30692.html).

prof. Jerzy Kalinowski, który postarał się o to, abyśmy w grupie tłumaczyli z obcych języków różne dzieła potrzebne dla uczelni. Tak minęły pierwsze lata po magisterium, potem jakoś udało mi się „przyczepić” do filozofii praktycznej, w ramach Wydział Filozofii Chrześcijańskiej, bo tak się wtedy Wydział Filozoficzny nazywał. Kierownikiem Katedry Etyki był o. Feliks Bednarski, dominikanin. Tam pełniłem rolę zastępcy młodszego asystenta (nieetatowego, bo etatów nowych nie było), potem asystenta, a po doktoracie, po roku 1956, starszego asystenta. Minęły już czasy stalinowskie i bierutowskie, nastąpiła odwilż, były etaty. Wtedy przyszedł na Katedrę Etyki nowy kierownik ks. Karol Wojtyła. Po dwóch latach przywiózł sobie z Krakowa (przez cały czas dojeżdżał z wykładami) następcę, ks. Tadeusza Stycznia. Ja byłem właściwie „wolnym strzelcem”, Karol Wojtyła nawet nie od razu się zorientował, że ma dwóch asystentów.

Początkowo nie miałem styczności z Wojtyłą. Nie chodziłem na wykłady, bo prowadziłem grupy ćwiczeń z etyki pod kierunkiem dziekana Kalinowskiego. Raz na rok Wojtyła pytał, co opublikowałem, aby złożyć wniosek o przedłużenie mojego angażu. Przedstawiałem więc swoje osiągnięcia – i na tym się nasze kontakty kończyły.

Potem zostałem adiunktem, ale takim dobrym wykładowcą jak Karol Wojtyła nie byłem. On miał publiczność bardzo liczną, a ja... Był taki rok, że miałem tylko jednego studenta przed sobą. Po prostu tak się sprawy wówczas ułożyły.

Jakoś zbliżyły nas do siebie wspólne zainteresowania. I polonistyka. On studiował w Krakowie (nie skończył polonistyki, później zaczął studia filozoficzno-teologiczne), a ja aż do magisterium na KUL-u. Ta okoliczność pomogła mi nawiązać bliższe kontakty z moim zwierzchnikiem na katedrze. Co ponadto nas łączyło – to że obaj urodziliśmy się w tym samym roku i w tym samym województwie krakowskim na Pogórzu. Nie były to jeszcze Karpaty, ale już nie nizina, już górki utworzone siłami tektonicznymi, które wzniosły i Tatry i Karpaty. Karol Wojtyła urodził się w pierwszej połowie roku 1920, w maju, a ja w listopadzie, czyli w następnym roku szkolnym. On zaczął studia wyższe w roku 1938, ja miałem zacząć w 1939. Niestety skończyło się na złożeniu dokumentów w Akademii Górniczej, potem wybuchła wojna.

K.H. Jak potoczyły się wojenne losy Pana Profesora?

A.R. Oczywiście poszliśmy na tak zwaną uciekinierkę. Doszliśmy bardzo daleko, bośmy szli sprawnie. Mieliśmy rower, na który składało się wszystkie ciężkie rzeczy i prowadził któryś z nas: brat albo ojciec, albo ja; to było wygodne. I oczywiście nie szliśmy szosami, bo Niemcy zdobyli panowanie w powietrzu i ostrzeliwali nasze wojsko, które maszerowało szosą. Szliśmy miedzami, polem, lasem. W końcu doszliśmy do Zygmuntowa pod Piaskami, niedaleko Biebrzy. Mieliśmy dojść do Krasnegostawu, ale w Zygmuntowie zastała nas wiadomość, że wkraczają bolszewicy. Była niedziela 17 września, postanowiliśmy na nich nie czekać – już czekaliśmy na Niemców dwa dni –

i ruszyliśmy z powrotem. A trasa była bardzo spokojna, bo Niemcy, którzy mieli przejść przez Wisłę w kierunku Lublina, zatrzymani zostali pod Warszawą, która się broniła. Spotkaliśmy ich dopiero nad Sanem. Po wylegitymowaniu nas, przekonali się, że jesteśmy z Tarnowa, pozwolili więc przejść przez rzekę. Wróciliśmy do domu – był uszkodzony przez bombę, okna powybijane. Nikt jednak nie wszedł tam pod naszą nieobecność, nikt nic nie zabrał (to było możliwe w tamtych czasach, później to wyglądało inaczej). Dom został wybudowany przez rodziców przed wojną.

Mama zmarła w czasie okupacji, ojciec dopiero w roku 1970, na wcześniejszej emeryturze. Komuna na przedwojennych nauczycieli patrzyła z ukosa. W gimnazjum, w którym uczył ojciec, istniała sodalicja nauczycieli szkół powszechnych. Kiedy więc władze dowiedziały się, że ojciec był przed wojną sodalisem mariańskim (podobnie jak ja), szybko wysłano go na emeryturę, żeby nie gorszył dzieci, mówiąc im o Panu Bogu.

K.H.: Wróćmy do wątków kulowskich. W latach sześćdziesiątych napisał Pan rozprawę habilitacyjną, Wojtyła był jednym z jej recenzentów. A potem rozdzieliły was zmiany strukturalne.

A.R.: Moja katedra, II Katedra Etyki, została przemianowana na Katedrę Filozofii Kultury, a następnie przeniesiona na Wydział Nauk Społecznych, który się ukonstytuował po zmianach, jakie się naszym uniwersytecie dokonały.

K.H.: Zanim jednak się to stało, jako dziekanowi Wydziału Filozofii przypadło Panu Profesorowi w udziale niezwykle zadanie: rozstrzygnięcie, co zrobić, kiedy kierownik Katedry Etyki został Papieżem.

A.R.: Jan Paweł II zapomniał po prostu zwolnić się z obowiązków w sposób formalny. Oczywiście wszyscy zdawali sobie sprawę, że niejako automatycznie przestał już być kierownikiem katedry, ale nikt w KUL-u nie był na tyle odważny, żeby po prostu udzielić mu dymisji z tej racji. Trzeba to było jednak formalnie załatwić z ministerstwem. Ministerstwo przysłało nam wykaz naszych pracowników, przy Katedrze Etyki było puste miejsce. Nie było tam ani: „vacat”, ani żadnego nazwiska. Powiedziałem więc w końcu księdzu Styczniewi, żeby dołączył do naszego ówczesnego rektora ks. prof. Alberta Krapca, gdy będzie on na obiedzie u Papieża, i żeby razem przestawili to pismo ministerialne, które nam odesłano do poprawki. Papież spojrzął na pismo, palcem wskazał na puste miejsce i powiedział: „Tu będzie ks. Tadeusz Styczeń”. Miał więc tę satysfakcję przyjaciel i kolega – świętej pamięci już, niestety – że sam Papież mianował go kierownikiem Katedry Etyki.

K.H.: A ministerstwu pozostało już tylko rzecz zatwierdzić?!

A.R.: No tak, przyjęło to do wiadomości.

K.H.: Panie Profesorze, chciałbym dotknąć takiego rozdziału pańskiej twórczości, który związany jest z poezją. Są tu również pewne punkty dotyczące Karola Wojtyły.

A.R.: On pisał poezję, ja też pisałem... Jeszcze w czasie studiów polonistycznych byłem prezesem Sekcji Twórczości Własnej w Kole Polonistów – oczywiście trzeba było się wykazać jakimis utworami w tym gremium. Gdy chodzi o Karola Wojtyłę, to jako Papież nie miał czasu na takie formy twórczości, ja zaś kontynuowałem próby literackie.

K.H.: Mamy przed sobą dwa teksty poetyckie Pana Profesora...

A.R.: No właśnie: jeden był już publikowany, ale pozwolę sobie go przytoczyć, bo jest krótki. Napisany został heksametrem, więc tak też będzie czytany, z taką deklamacją. Wierszyk ten wysłałem Biskupowi (czy Arcybiskupowi już wówczas), kiedy objął stolicę świętego Stanisława w Krakowie:

Salve, Pastor bone! Salve Sacerdos qui reges
Voluntate Dei, ut omnes Tuo ex ore
Discant honesta morum cognoscant iura et leges!
Ad multos annos Divino radias decore!

Obsecramus Deum, ut sors Tua restet intacta,
Nec possit serpens Tuum infringere pedem,
Post certamen autem vitaeque bene peracta
Optima nostra Mater aeternam Tibi solvat mercedem!

Witaj Pasterzu dobry, witaj Kapłanie, mający rządzić
Z woli Bożej tak, aby dowiadywali się wszyscy z Twych ust
O prawach i obowiązkach, o tym co w obyczajach godne jest pochwały.
Świeć nam przez długie lata wspaniałością Bożą.

Błagamy Boga, aby nienaruszonym uczynił Twój los.
Aby Twej szatan nie poraził stopy.
Po stoczonym zaś boju, dobrze przeżyтым życiu,
Wieczystą niechaj nagrodę złoży w Twe ręce wspólna nasza i najlepsza Matka.

K.H.: List z wierszem oczywiście nie pozostał bez odpowiedzi nowego Metropolity Krakowskiego...

A.R.: To był 1964 rok, 1 lutego, gdy napisał do mnie: „Otwieram – otwieram oczywiście ten list – i oczom nie wierzę: wiersze łacińskie. Panie Adamie! Nie odpłacam niczym równie pięknym. Natomiast bardzo ufam, że Pan czasem pomodli się za mnie i za Archidiecezję Krakowską”.

K.H.: To jeszcze spójrzmy na wiersz inspirowany mistyką Jana od Krzyża¹.

A.R.: Ten drugi wiersz napisany był w czasie okupacji, ale leżał sobie u mnie, a później jakoś skojarzył mi się z zainteresowaniem Papieża – nie tylko wcześniej, w okresie przedpapieskim, ale i później – świętym Janem od Krzyża. Wysłałem wiersz, który był zainspirowany przez dzieło wydane w czasie

¹ Wiersz publikujemy w niniejszym tomie kwartalnika „Ethos”.

okupacji przez karmelitów, mianowicie *Żywy płomień miłości*. Tytuł wiersza jest hiszpański: *Llama de amor viva*. Są to tercyny. Taka próba streszczenia, jak to słusznie określił Papież...

K.H.: List Jana Pawła II datowany był na 4 listopada 1994 roku.

A.R.: Już dużo upłynęło wody w Tybrze. „Drogi Panie Adamie dziękuję za list imieninowy, a dodany *Żywy płomień miłości* podniósł jego temperaturę. Gratuluję autorowi tego streszczenia. Wydaje mi się bardzo dobre w takim tłumaczeniu i poetycznym ujęciu. Odwzajemniam serdeczne pozdrowienia, wraz z błogosławieństwem dla całej rodziny. Jan Paweł II”.

K.H.: Panie Profesorze, po tych bardzo osobistych, poetyckich akcentach, chciałbym na koniec zadać Panu pytanie jako wieloletniemu kierownikowi Katedry Filozofii Kultury. Wiadomo, że szczególnie doniosłe były kontakty Karola Wojtyły, później Jana Pawła II, ze światem kultury i jego wpływ na kulturę współczesną. Jest to, oczywiście, temat na całą książkę, ale może zechciałby Pan przynajmniej zarysować problematykę takiej książki.

A.R.: Kultura ma różne wymiary, ale ma również ten najgłębszy wymiar – kulturę duszy, która jest właśnie duszą kultury, jak słusznie dawno temu zauważono. Ta kultura duszy powinna być przede wszystkim kultywowana. Przede wszystkim powinny być docenione te wartości, które wiążą się z moralną postawą czy postępowaniem człowieka, bo to od nich zależy wszystko inne w kulturze; zależy to, czy kultura będzie ludzka w tym znaczeniu, że będzie odpowiadała osobie ludzkiej, jej godności, tej niezbywalnej, tej powszechnej, dotyczącej każdego człowieka, ponieważ będącej pewnym podobieństwem godności Osób Boskich. To jest jakaś wielka inspiracja, która ma być drogowskazem rozwoju kultury, kultury humanistycznej, a ściślej mówiąc, kultury personalistycznej.

K.H.: Cóż to jest: kultura personalistyczna...?

A.R.: To jest humanizm w pełni konsekwentny, humanizm integralny, mówiący o tym, co jest w człowieku najistotniejsze, podkreślający przede wszystkim właśnie tę godność bycia osobą, która prowadzi nas do tego, co Papież – a wcześniej jeszcze, jako kardynał, a jeszcze wcześniej, jako arcybiskup – głosił i na wykładach swoich, i na kazaniach, i przy różnych innych okazjach nam wszystkim. Starał się ugruntować w nas to przekonanie, że duszą kultury jest kultura duszy, kultura polegająca na wprowadzeniu tej personalistycznej inspiracji we wszystko, co się tworzy, zarówno w dziedzinie kultury materialnej, jak i przede wszystkim w dziedzinie kultury duchowej. Bez czego ta kultura duchowa, a w konsekwencji również materialna deformuje się i obraca przeciw człowiekowi.

K.H.: W listopadzie ubiegłego roku Wydział Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II uczcił dziewięćdziesięciolecie Pana Profesora.

A.R.: Papież Jan Paweł II w domu Ojca oczekuje już na swoich dawnych współpracowników, takich właśnie staruszków, jak ja. Trzeba jednak dogrzebywać się do sensu życia pojętego jako całość, całość, która w jakimś stopniu jest przecież wiekuista i nie kończy się śmiercią...

K.H.: Bardzo dziękuję za rozmowę, za poświęcony na nią czas.

A.R.: Ja też dziękuję za możliwość przysłużenia się jeszcze pamięci mojego dawnego szefa i uniwersyteckiego profesora. Chyba odżyję, kiedy go spotkam w Domu Ojca. Na razie trzeba się do tego odpowiednio przygotować.